



## Jakie uczucia, towarzyszą księdzu, gdy przypomina sobie ksiądz dzieciństwo?

· Bardzo, by się chciało być znowu wnuczkiem mojego dziadka i synkiem mojego taty, chciałbym być znowu małym chłopakiem. Tata byłby w pełni sił, dziadek byłby w pełni sił. Z dziadkiem kleiło by się modele z Małego Modelarza, z takim fantastycznym napięciem by się czekało na każdą pochwałę ze strony taty albo na burę z jego strony, bo tata nigdy nie karał nas fizycznie, ale jak się coś zbroiło to wystarczyło jedno zdanie taty, np. „I co, dumny jesteś z tego coś zrobił?”, żeby się człowiek zakopał pod ziemię. I tego mi brak, bo dzisiaj gdy mam tę mocną 40-stkę, tata mnie już nie sztorcuje, jesteśmy na bardziej partnerskich zasadach. Tymczasem z jednej strony jako dorosły człowiek jestem do niego za mało podobny, a z drugiej strony brakuje mi tych sztorcowań.

## A kiedy się skończyło to dzieciństwo, może było jakieś przełomowe wydarzenie, które to dzieciństwo skończyło?

· Dla mnie dzieciństwo skończyło się wtedy, gdy przestaliśmy się kłócić z bratem. Było związane to z tym, że brat wyjechał na studia na KUL, ja byłem w seminarium i ten dystans spowodował, że nie byliśmy już na siebie skazani (od dzieciństwa zawsze mieliśmy wspólny pokój, więc „trzepaliśmy” się okrutnie, podczas gdy siostra nas godziła). Właśnie z początkiem studiów, najpierw moich później jego, zaczęliśmy być dla siebie naprawdę (Adaś by temu poświadczył) dobrymi braćmi. Tak się skończyło dzieciństwo.

## Czy tęskni ksiądz za tym dzieciństwem?

· Znaczący za rozbójnictwem, za lejącymi z szafki, z regału moimi modelami to nie. Za gramy w wojnę na podwórku, też nie, ale za np. takimi wyprawami poza dom, pierwszy raz rowerem 13 km do Tuchomka i 13 z powrotem wzdłuż ruchliwej drogi. Były to niesamowite przeżycia, odkrycia, takie różne dziecięce pierwsze razy: pierwsze samodzielne pływanie pod żaglami, pierwsze ukąszenie przez szerszenia w szyję i to właśnie gdy się było samotnie na żaglach, pierwsze obozy żeglarskie harcerskie... ach, bardzo bym chciał takich pierwszych razów trochę. Chociaż gdy człowiek w moim wieku na siłę się odmładza, w ramach różnych wy-

praw: skakanie i latanie, i różne inne rzeczy, które sobie funduje – to takie kolejne „pierwsze razy”. Upieram się, aby nie być we wszystkim nie tyle dorosłym, co nie być zramolałym.



## Czy jakieś wydarzenie, może osoba była powodem przełomu w księdza życiu? Czy taki przełom w ogóle był?

· Oczywiście że tak. Byłem na emigracji wewnętrznej z Kościoła. Znużony po wielu latach służbą ministrancką, rutynowo podchodzący do Mszy Świętej, nie spodziewałem się już po żadnym kazaniu niczego ważnego, niczego interesującego, wnoszącego coś do mojego życia. Chodziłem do kościoła, bo inaczej moi rodzice zaniepokoiłoby się bardzo serio tym, co ze mnie wyrośnie. I tak naprawdę z tej wewnętrznej emigracji, bo duch był daleko, chociaż ciało w kościółku, sprowadziła mnie moja przyjaciółka, można powiedzieć dziewczyna, która mnie wciągnęła do grania w zespole, do akompaniowania w takiej wspólnotie modlitwy, a potem wylądowaliśmy kiedyś tylko we dwójkę u jej proboszcza, starszego kapłana, który nie lubił młodzieży, ale że nie chciało mu się otwierać kościoła dla dwojga ludzi, to dla nas odprawił Mszę Świętą w swoim mieszkaniu. I to co zobaczyłem wtedy, tak jak przeżyłem tę Mszę Świętą sprawowaną bez żadnych ciuchów liturgicznych, bez żadnych ksiąg, na zwykłej bułce, przy winie nalewanym z dużej zielonej butli... własnymi słowami przez tego księdza - to co wtedy przeżyłem, sprawiło, że pomyślałem sobie: większej rzeczy

niż Msza Święta i Komunia Święta ani ja w życiu nie dostanę, ani innym nie będę mógł dać. To był chyba największy przełom dla mnie.

## Każdy ksiądz, z powodu swego powołania jest przeznaczony do pracy z ludźmi. Co w takim razie ceni ksiądz, co imponuje księdzu w napotkanym człowieku?

· To w każdym człowieku chyba inaczej. W jednym imponuje mi to, jak potrafi swoje doświadczenie, minione lata obracać w mądrość życiową. Jaki ma dystans do wszystkiego, jak np. nie ulega ponuractwu i rezygnacji, albo kiedy są radosne chwile, to z kolei nie egzaltuje się, nie ulatuje nie wiadomo jak, bo wie, że zawsze nie będzie tak źle jak teraz jest albo nie zawsze będzie tak dobrze jak jest teraz. Ma taki dystans, taką mądrość, która mówi, że szczęście nie może zależeć od tych skrajności. Nawet nie tylko szczęście, ale satysfakcja nie może zależeć od tych skrajności. Taki człowiek mówi mi, że trzeba być wiernym - obojętnie co się dzieje - nie tyle wartościom, ile osobom w swoim życiu. Bogu, ludziom trzeba być wiernym i z tego płynie radość. Nie z jakichś takich wyskoków temperatury uczuć itp.. Tacy ludzie mi imponują.

Poza tym niektórzy są po prostu zwyczajnie darem. Są ludzie nie tylko na zewnątrz ale i w środku piękni harmonijni, kobiety i mężczyźni. Imponuje mi to jak potrafią być jedną całością, potrafią być spójni, obojętnie w jakiej sytuacji oni się znajdują - są sobą.

Opowiadałem nawet jednemu z naszych młodych parafian pewną historię z mojego życia. Włosi na parafijce, na której mieszkalem kiedyś jako student, ocenili mojego następcę, ks. Jacka, mówiąc kiedyś o nim ze mną, że to jest człowiek w jednym kawałku. Jak to oni mówią, *tutto d'un pezzo*. „Ty taki nie jesteś, bo ty jak jesteś z motocyklistami to się zapalasz tak, jak gramy i śpiewamy na próbie z zespołem to inaczej, jak jesteś ksiądz przy ołtarzu - jeszcze inny jesteś. A Jacek to jest cały w jednym kawałku. Obojętnie gdzie on trafi - to mi imponuje.

Imponują mi również ludzie niesamowicie kompetentni. Ludzie, którzy w swojej dziedzinie są specjalistami i fascynatami. Ja nigdy taki nie będę, jestem wiecznym dyletantem: trochę gitara, trochę motorek, trochę harcerstwo, trochę rower, trochę żagle, ale w niczym nie jestem do końca specjalistą, w niczym nie jestem dobry, nie jestem w niczym eks-





pertem. Zdarza się tak, że aż mnie ciarki z przyjemności przechodzą, jak wędrujemy po jakimś muzeum i słucham przewodnika, który wierzy w to co robi i dla którego jest to pasja nad pasję: opowiada z taką żarliwością, że wchodzisz z nim gdzieś w te minione wieki, do tych rzemieślników, do tych rycerzy, w te rodziny, które gdzieś tam w jakiś chatkach żyły, w szalaskach; obojętnie w jakim języku on to mówi, gdziekolwiek jesteś na świecie - taki pasjonat, taki fascynat to jest ktoś, kto mi imponuje niesamowicie.

### **Życie składa się również z rozrywki; wiemy, że najbardziej umiłowaliśmy sobie ksiądz motor, Dlaczego?**

· Bo na motocyklu zawsze jesteś sam - to po pierwsze. Nawet jeżeli są przystanki, jedziecie całą grupą i można sobie pogadać i się nawzajem popędzać, popstrykać i powyglupiać, to w drodze zawsze jesteś sam. Ja się nigdy tak dużo nie modliłem jak na motocyklu, wcale nie ze strachu, ale wręcz tak kontemplacyjnie, medytacyjnie. Samochód do tego nie zaprasza. W samochodzie masz klatkę, włączasz sobie radio, bo jest taka pokusa i zabijasz czas. A na motocyklu żyjesz wewnętrznie. Poza tym na motocyklu zachwycają cię widoki, zachwycają cię zapachy, ciągle zmieniająca się temperatura. Wiatr owiewa ci twarz i czujesz tę podróż na sobie samym. Jesteś wystawiony na te wszystkie czynniki atmosferyczne, na niebezpieczeństwa, także śliskiej z nienacka drogi, zmieniającej się nawierzchni. Na motocyklu dopiero poznaje się i autochtonów, „lokalesów” jako ludzi i tych, z którymi jedziesz. Po drugie: jesteś tam dwadzieścia cztery godziny z nimi. Motocykl też to daje i otwiera. Nie wiem, czy tak samo czy bardziej jak żagle. Pasje te są porównywalne. Choć na żaglach jest jeszcze jedna ważna rzecz. Pod żaglami masz załogę, na motocyklu nie. Tam też jak się jedzie w grupie, to trzeba się zgrać, tolerować, dopasowywać, bo przecież to są różne motocykle najczęściej. Mi np. świetnie podróżowało się z kolegą który śmiga na ścigaczu, chociaż ja jeżdżę spokojnym czoperkiem: każdy w pewien sposób się do przyjaciela dopasowywał, uczyliśmy się kompromisu i to też motocykl daje. Sztuka kompromisu zupełnie inaczej wygląda, gdy podróżujesz autokarem czy samolotem. Nie jesteś panem swojego kawałka lokomocji, te królestwa się inaczej jakoś spotykają. Na motocyklu to jest zupełnie inna sprawa. Może pod tym kontem, wole znowu za-

gle, bo tam uczysz się bycia zespołem. Uczysz się radości czerpanej z więzów między ludźmi. A tak to mniej więcej są podobne rzeczy - włóczęgostwo.

### **Co w takim razie powinien robić, np. młody człowiek aby jego pasje życiowe nie przesłaniały innych ważnych spraw, jak dokonać tej sztuki łączenia pasji z ważnymi żywymi sprawami?**

· Znaczący, w podtekście chcesz powiedzieć, że ja to umiem robić?

### **No chyba, z tego co widzę..**

· Obyś się nie nawrócił z tego przekonania. Ja myślę tymczasem, że mam tych pasji za dużo i jedna wrywa mnie drugiej. A to się sprowadza do tego, że nie mogę gronu ludzi związanemu z jedną, drugą, trzecią, pasją poświęcić tyle czasu, ile powinienem. I od ludzi do ludzi uciekam - to nie jest dobre! To fakt, że ksiądz z natury nie nadaje się na takiego osobistego przyjaciela. Albo jest *in spe* przyjacielem dla wszystkich, albo dla nikogo. Ale jeszcze przez pasję, tak liczne właśnie, niczemu się nie poświęciłem. Nawet w dziedzinie hobbistycznej się nie oddałem; moje pasje wydzierają mnie sobie nawzajem...

To jest jedno, a druga rzecz, taka ważna recepta: ta, myślę mi się udało; recepta bardziej na przygodę, niż na pasję: im bardziej zajmiesz się konkretem w

życiu, pracą, zadaniami, byciem w swojej roli, w której powinieneś, w kościele, w społeczności, w rodzinie, staniem na wysokości twoich zadań, tym bardziej niebo obsypie cię przygodami. A z drugiej strony, im bardziej będziesz chciał przygód i bardziej się będziesz dopraszał, że wreszcie pora na szczęście, na doznania, tym gorzej z tym będzie, tym bardziej będzie pod górkę, tym bardziej życie będzie oschłe i puste, nie będzie w nim ani przygód, ani ludzi, ani tego ryzyka związanego z ludźmi, które jest największym smakiem życia.

Może skoro o smaku to można przetłumaczyć to na inny język: o ile będziesz bardziej chciał smakowitego życia, o tyle ono ci będzie tego smaku odmawiało. O ile natomiast zajmiesz się sensem życia, popracujesz nad tym, zaangażujesz się w konkrety, to z tym sensem przyjdzie ci również smak. To jest recepta, która wydaje się nie to że stosowana z rozmysłem, ale gdzieś tam przedziera przez życie, przez doświadczenia, że tak właśnie trzeba. Zająć się tym co konkretne na miarę czasu, co do statusu w życiu, etapu na którym jesteś, a resztę niebo ci podaruje.

### **Dziękuję bardzo.**

rozmawiał Piotr Idem

